

Drogi Jakuba i Ezawa

Kiedy chłopcy podrośli i mieszkańcy miasta na własne oczy zobaczyli, jak postępują w życiu codziennym, wyrazili o nich następującą opinię: „Pierwszy, to kłujący cierni, natomiast drugi to przepiękny, wspinały kwiat”.

I w istocie Ezaw był złym, podstępny i chytrym osobnikiem. Lubował się w czynieniu ludziom przykrych psikusów. Z zamiłowaniem uprawiał strzelectwo i myślistwo. Jakub zaś był poważny, bogobojny, zgodę i pokój miłujący. Kiedy chłopcy osiągnęli trzynasty rok życia i rodzice przestali zmuszać ich do nauki, Jakub z własnej woli postanowił uczęszczać do Bet-Hamidraszu Sema i Awera, aby tam kontynuować studia. Ezaw natomiast dał upust swojej radości. Cieszył się, że zdjęto z niego ciężkie jarzmo wkuwania. Całymi dniami przebywał w polu. Polował na zwierzęta i ptaki. Pewnego dnia doszła go wieść, że w mieście ujęto dwóch mężczyzn podejrzanych o przestępstwo. Jeden był oskarżony o kradzież, drugi o morderstwo. Obydwaj nie przyznali się do winy, wskutek czego nie można było wydać wyroku. Ezaw zgłosił się wówczas do strażnika więzienia i poprosił o dopuszczenie go do złodzieja, „Ja — zapewniał — potrafię wydobyć od złodzieja przyznanie się do winy”. Wpuszczony do celi więzienia zapytał z miejsca:

— Ukradłeś, przyznaj się!

Więzień stanowczo zaprzeczył. Ezaw potrafił jednak tak go zagadać, tak sztuczkami go zachachmęcić i w głowie mu zamącić, że temu mimo woli wyrwało się z ust, że człowiek, z którym podzielił się łupem, zdołał uciec.

Do celi więźnia oskarżonego o morderstwo wszedł, mając inny pomysł.

— Jak to się stało, — powiedział — że zamordowany przez ciebie człowiek potrafił cię spoliczkować?

— To kłamstwo!

Więzień nie posiadał się z oburzenia:

— I ty w to wierzysz, że ja dałbym się spoliczkować takiemu cherlakowi, jak ten zamordowany przeze mnie facet? Możesz zapytać pierwszego lepszego obywatela mojego miasta i ten ci powie, że takiego, jak ja siłacza, nie ma na całym świecie.

Za te jego chytre i podchwytliwe gadki nazywano Ezawa „Językołowczy”. Dzięki swoim kruczkom słownym potrafił bowiem „upolować” niejednego człowieka.

Ezaw świadomy był tego, że jego ojciec Icchak jest człowiekiem świętym. Zdawał sobie sprawę, że ten, któremu ojciec udzielił błogosławieństwa, będzie w istocie błogosławiony. Dlatego też starał się wszelkimi sposobami zdobyć jego łaskę i przychyłność. Przynosił mu więc najlepsze wino i najlepsze mięso. Kiedy usługiwał ojcu, wkładał zazwyczaj najlepsze swoje ubranie. Przyświecał mu w tym wszystkim określony cel. Chciał, aby Icchak dopatrzyl się w jego postępowaniu szacunku ze strony syna dla ojca. Był przekonany, że ojciec nie poskapi mu swego błogosławieństwa.

A kiedy ojciec nie zwracał na to najmniejszej uwagi, chciał mu zaimponować dobrymi uczynkami. Hojną dłoń zaczął rozdawać jałmużnę. Chciał uchodzić w jego oczach za człowieka służącego Bogu ze wszystkich sił.

Któregoś dnia, kiedy poszedł do ojca, aby mu usługiwać, Icchak zapytał go:

— Synu mój, gdzie byłeś?

— Byłem na lekcji Tory. Uczyłem się.

Icchak był z tej odpowiedzi bardzo zadowolony. Dał temu wyraz mówiąc:

— Dobrze postępujesz mój synu!

A Ezaw widząc, że jego kłamstwa trafiają w cel, dodał:

— Oddaję również dziesiątą część tego, czym Bóg mnie obdarzył, biedakom. Mam w związku z tym pytanie: jak się oblicza dziesiątą część słomy i soli.

Takimi to pytaniami Ezaw wiele zyskał w oczach ojca. Icchak był święcie przekonany, że syn zanurzony jest po uszy w pobożności i dobroczynności.

I kiedy Pan Bóg zobaczył, że Icchak skłonny jest udzielać błogosławieństwa Ezawowi, rzekł:

— Niech zmętnieje wzrok Icchaka, aby nie mógł dobrze widzieć. Dzięki temu Jakub będzie mógł odebrać Ezawowi starszeństwo.

Nemrod, Ezaw i miska soczewicy

Pewnego razu, podczas polowania, Ezaw spotkał Nemroda w asyście dzielnych wojaków. Ku swemu zdumieniu zauważył, że wokół Nemroda zgromadziły się różne zwierzęta i ptaki. Dlaczego? Zagadka szybko została rozwiązana. Otóż na ubraniu Nemroda wymalowane były postacie rozmaitych zwierząt i ptaków. Były jak żywe i przeciągały swoje żywe sobowtóry. Ezaw pozazdrościł Nemrodowi jego ubrania postanowił za wszelką cenę wejść w jego posiadanie.

Tymczasem większa część asysty Nemroda weszła do lasu, a on sam pozostał w towarzystwie dwóch wojaków z osobistej ochrony. Ezaw wykorzystał to. Cichutko podszedł z tyłu do Nemroda i jednym cięciem miecza pozbawił go głowy. Wojacy z ochrony z głośnym krzykiem rzucili się wtedy na Ezawa. Rozgorzała zacięta walka. W jej wyniku obydwaj strażnicy padli trupem.

Ezaw ściągnął wtedy ubranie z ciała Nemroda i chciał uciec. Jednak przedśmiertny krzyk wojaków Nemroda doszedł do uszu tych, co byli w lesie. Szybko zawrócili, by pospieszyć na

pomoc swemu przywódcy. Ezaw był szybszy i zdołał uciec do domu. Tu ukrył ubranie Nemroda.

Walka stoczona z wojakami Nemroda tak dalece wyczerpała Ezawą, że poczuł się bliski śmierci. Udał się wtedy do Jakuba. Zastał go w złym stanie psychicznym. Jakub zalewał się właśnie gorzkimi łzami. Zdziwiony zapytał go:

— Dlaczego bracie płaczesz? Dlaczego to dzisiaj ugotowałeś taką soczewicę, którą tylko biedacy spożywają?

Jakub westchnął ciężko i odpowiedział:

— Drogi bracie. Czyżbyś nie wiedział, że Pan Bóg zabrał z tego świata naszego dziadka Abrahama. Tego, który był naszą dumą?

— Jeśli ten starzec umarł śmiercią zwykłych ludzi, to ja już nie potrafię dalej wierzyć w Boga. Nie wierzę w to, że ludzi czyniących dobro i postępujących zgodnie ze wskazaniem Boga, czeka nagroda. Okazuje się, że nie ma właściwie różnicy między mężem sprawiedliwym, a złoczyńcą. I jeden i drugi musi umrzeć. I ten, i tamten idzie do ziemi.

Po krótkiej przerwie Ezaw kontynuował:

— Widzisz Jakubie, jestem okrutnie zmęczony. Nie mam nawet

siły zabrać się do jedzenia. Uczyni mi łaskę i podaj mi miskę soczewicy, którą właśnie ugotowałeś.

— Zgoda. Dam ci, jeśli odsprzedasz mi prawo starszeństwa.

— Starszeństwo? A na co ci ono? Wnet przecież umrę.

Jakub zażądał wtedy, aby Ezaw przypieczętował swoją zgodę przysięgą. Ezaw nie dał się długo prosić i szybko to uczynił, zadowolony otworzył na całą szerokość usta i Jakub napełnił je całą miską soczewicy. Nażarliszy się do syta odzyskał siły i nabrał animuszu. Wybuchnął śmiechem i zaczął kpić z Jakuba:

— Ależ głupiec z ciebie. Kupiłeś ode mnie rzecz, która nie warta jest złamanego szeląga. Jakub nic na to nie odpowiedział. Do obelg i kpin brata był przyzwyczajony. Wyczerpawszy swój repertuar obelg, wyszedł Ezaw na dwór do swoich koleżków, tak samo, jak on, głupich. Śmiejąc się opowiedział im o dokonanej z bratem „transakcji”. Wszyscy pękali ze śmiechu. Kpili. Ależ „mecyję” kupił Jakub.